

Rozdział 1

Obudził się na jakimś straszliwym kacu-gigancie. Głowa napierniczała go, jakby poprzedniego dnia wyłopał skrzynkę Engel Premium. Ale co to mogła być za impreza? Nic nie pamiętał. Wszystko go bolało. I dlaczego zupełnie nie umiał się ruszać? Chciał wstać. Przestać leżeć. Iść się wyrzygać. Albo chociaż się odlać. Ale coś go trzymało i nie pozwalało wstać. Nie mógł nawet podnieść ręki, żeby przetrzeć oczy. A lewe było całkiem zaklejone. Prawe miał ledwie półotwarte. Widział przez nie jak przez mgłę. Jego wzrok przykuł obracający się element. Chyba jakiś wiatrak przyczepiony do sufitu kręcił mu się nad głową. Tak, biały wiatrak na białym suficie. Wszystko wokół było biało-białe. Od tego kręcenia nad głową zrobiło mu się niedobrze. Już teraz musiał wstać. Musiał, a nie mógł. Zaczął wyc z bezsilności. Ale jego wycie ugrzęzło w czymś głucho. Powracająca świadomość była zabójcza. Dlatego zamknął oczy i z ulgą ponownie zapadł w drzemkę.

Ale drzemka niczego nie zmieniła. Problemu nie można przecież przespać, jeśli nie jest to po prostu zwykły ból głowy, ani zwykły kac, czy nawet kac-gigant. A to nie było żadne z tych zjawisk. Nadal absolutnie nie kumał, co to za przypadłość. Najbardziej gnębił go fakt, że nie mógł się poruszyć. Już pies tańczył z tym gigantycznym kaczoem. Ale dlaczego nie umiał się ruszyć. Szczać mu się chciało niemożliwie. Czuł, że jeśli nie pójdzie do kibla, to za chwilę popuści. A że pójść nie miał jak, to w końcu popuścił. I tu się zdziwił jeszcze bardziej. Gdyż spodziewał się poczuć ciepłą wilgoć w okolicach podbrzusza, a nic takiego nie nastąpiło. W ogóle nie poczuł żadnej wilgoci. No ale posiurał się przecież, więc jak to było możliwe? I ten bezruch. Co on mógł oznaczać? Głowa rozbolała go od tego myślenia jeszcze bardziej i znów poczuł się zmęczony. Usnął.

Rzucił się przez sen okropnie. Śniło mu się, że dokąś biegnie. Uciekał przed grupą facetów, którzy mieli ochotę spuścić mu łomot. Ci goście mieli na sobie jakieś zielono-biało-czerwone szaliki. A za chwilę zmieniały się w czarno-biało-czerwone. Ta czerń z zielenią mu się mieszała w głowie. I śniło mu się, że go dorwali. Ale co było potem? Kim byli ci kolesie? Wyglądali trochę jak kibole piłkarscy. To mogli być goście z Hannoveru. A może z Fürth? Do żadnego innego klubu z pierwszej, ani z drugiej Bundesligi nie pasowały te barwy. A, cholera to wie. Może to byli jacyś wieśniacy z lokalnych ośrodków kibicowskich? Jeżeli to byli w ogóle kibole. Ważne, że go dopadli i mu napukali. Cóż to był za wkurzający sen?

Obudził się po raz kolejny. Co za beznadziejna sytuacja?! Koszmarne sen. Koszmarne rzeczywistość. Czuł, że jest do czegoś przywiązany. Nadal nie widział nic na lewe oko. Prawe otwierało się coraz szerzej. Gapił się bezmyślnie w sufit. Tym razem wiatrak się nie obracał. Miał trzy ramiona. Trójramienny wiatrak. Przypominał wewnątrz znaczka mercedesa. I znowu ta okropna biel. Biało-biała biel. Cóż to za paskudne miejsce musiało być, w którym zaległ?! I jak to było możliwe, iż temu zgonowi towarzyszyła aż taka amnezja? Czemu kompletnie nic nie pamiętał? Był pewien, że przytrafiło mu się jakieś ogromne nieszczęście. Ale wszystkie szczegóły wyleciały mu z głowy.

Nie miał zielonego pojęcia, jak się nazywa. Ani kim jest. Jaki ma zawód? Nic, kompletnie nic. Żadnych wspomnień. Owszem, różnił się od noworodka tym, iż coś tam o świecie jednak wiedział. Na przykład to, że klub piłkarski z Hannoveru ma barwy czarno-zielono-białe, a jego piłkarze grają też w strojach czerwonych. Choć zdawało mu się, że sam pochodził z Drezna. A może z Berlina? Nie był tego do końca pewien. Musiał go spotkać jakiś ciężki wypadek. Jakaś katastrofa lotnicza, którą szczęśliwie przeżył? A może wypadek samochodowy, w którym został mocno poobijany? Tak, na pewno miał jakąś umysłową przewagę nad noworodkami, którzy budzą się nic o świecie nie wiedząc i niczego kompletnie nie umiejąc, oprócz oddychania, płakania i ssania.

Prawym okiem ujrzał młodą blondynkę ubraną w biały fartuch. Nachyliła się nad nim, podniosła opacie łóżka i zaczęła mu odwijać bandaż z głowy. I wreszcie go oświeciło. Tak, już wiedział! Był przecież w szpitalu. Kobieta nie miała wprawdzie na głowie czepka, ale na pewno była pielęgniarką. Znowu poczuł swą przewagę nad noworodkiem. Noworodek nie wpadłby na to, że jest w szpitalu. A on jednak umiał to wydedukować. Powinien już poznać po tej królującej wokół bieli. Ale przyćmiło go najwidoczniej w wyniku wypadku i mózg pracował na zwolnionych obrotach.

Najważniejsze, że był pod opieką personelu medycznego. Pielęgniarka całkiem zdjęła mu bandaż z głowy. I wówczas zaczęło mu się otwierać lewe oko. No, teraz i perspektywa była zupełnie inna. Dzięki podniesionemu oparciu łóżka ujrzał trzy ściany izby, w której się znajdował. Niewiele różniły się one od sufitu. Też były całe białe. W tej po lewej stronie znajdowały się białe drzwi do pokoju, a w tej po prawej stronie tkwiło okno. Ono też było od samego dołu do około czterech piątych wysokości pomalowane na biało. To była jakaś koszmarna mania projektanta od dekoracji wnętrz. Albo ów szpital w ogóle takiego projektanta nie miał. Poszli zatem w tanioczę. Biała farba przecież jest najtańsza. Ale nie. Chyba nie do końca. Wszak okno niezamalowane na biało jest chyba tańsze od tego zamalowanego. To jednak musiało być czyjeś widzimisię z tą bielą. Może dzięki niej pacjenci częściej wpadali w depresję i szybciej umierali?

Siostra po zdjęciu bandażu zadała mu jakieś pytanie. Nie zrozumiał go. Jedyne po modulacji głosu poznał, że było to pytanie. Musiał mieć coś nie tak ze słuchem, gdyż pytanie było zadane dość głośno, a on go absolutnie nie rozumiał. Pielęgniarka powtórzyła pytanie. Usłyszał jakiś zmiękczony szelest. Cholera! To musiał być jakiś obcy język. Nic z tego nie rozumiał. Czy mógł być zagranicą? To stąd ta wszędobylska biel. W Niemczech nikt w ten sposób nie pomalowałby szpitala. Ale w takim razie, gdzie był? W pytaniu pielęgniarki słyszał prawie same spółgłoski. To musiał być jakiś słowiański kraj. Oni tak szeleszczą i mają nadmiar ładnych blondynek. A siostrzyczka była niczego sobie. Niestety, właśnie obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Został sam. To pół godziny pełnej świadomości zmęczyło go tak bardzo, że znowu zapadł w sen.

Po kolejnej, bliżej nieokreślonej porcji czasu znowu otworzył oczy. Szpitalne łóżko pozostało w pozycji z podniesionym podgłówkiem, więc pierwszy raz po przebudzeniu się zamiast sufitu widział ścianę naprzeciwko. Jego wzrok padł na zdjęcie papieża. Ale nie tego obecnego, jego rodaka Josepha Ratzingera, którego katolicy zwali Benedyktem XVI, tylko tego poprzedniego, który rządził kościołem przez ponad ćwierć wieku. Jakże on się nazywał? Jakiś jego kolega chodził kiedyś w koszulce z napisem „I LIKE THE POPE, THE POPE SMOKES DOPE” i zdjęciem papieża, który pali jointa. I nagle go olśniło! Polska! Był w Polsce. To przecież było zdjęcie tego papieża Polaka, który umarł kilka lat temu. Musiał być w Polsce, gdyż w żadnym innym kraju nie było zjawiska tak wielkiego kultu tego faceta. Wszystko

mu się zgadzało. Pielęgniarka była ładną blondynką, szczebiotała coś niezrozumiałego w słowiańszczyźnie, a na ścianie wisiał papież-Polak. Co prawda nie palił marihuany, tylko opierał się zmęczony o krucyfiks, ale wszystkie znaki wokół niego sugerowały, iż to była Polska. Doszedł do tego sam, bez niczyjej podpowiedzi, w czym znów uwidoczniła się jego przewaga nad noworodkiem. Ale w innej kwestii był podobnie jak noworodek bezradny. Po około kwadransie gapienia się na zdjęcie papieża zmorzył go głęboki sen.

Fazy długiego snu naprzemiennie mieszały się u naszego bohatera z kilkunastominutową, maksymalnie półgodzinną aktywnością na jawie. Tak spędził około tygodnia. Po tym czasie zaczął odzyskiwać swobodę ruchów. Już potrafił poruszać rękami. Ale wciąż nie był w stanie usiąść. Coś go trzymało. Jakby od pasa w dół był przywiązany do łóżka. Ręce też nie miały pełnej swobody. Nie był w stanie włożyć ich pod kołdrę. Ale umiał się na przykład podrapać nimi po twarzy. Gdy jej dotykał, zdawała mu się strasznie pomarszczona. Jakby z powodu wypadku zestarzał się o kilkadziesiąt lat.

Pewnego dnia do jego pokoju weszły dwie pielęgniarki. Ta blondynka, która kilka dni temu próbowała go o coś zapytać, a także druga – wysoka, ruda i piegowata. Z drobnym biustem. Ta ruda chyba jeszcze ładniejsza od tej blondi. Ech, ci Polacy i w ogóle Słowianie to mieli szczęście. Jedna kobieta była ładniejsza od drugiej. Nie to co u nich w Niemczech, gdzie mogli jedynie liczyć na imigrantki. Bo rodowite Niemki miały co najwyżej urodę Steffi Graf lub Heike Drechsler. A gdy miały pecha, to wyglądały jak szlakowa niemieckiej wioślarskiej dwójki podwójnej Annekatrin Thiele.

Siostry znów zaczęły do niego coś szwargotać w tej szeleszczącej polszczyźnie. Kompletnie nic nie rozumiał. Skupił się na tym, co robiły. Blondynka włożyła mu ręce pod plecy przytrzymując w pozycji półsiedzącej, a tymczasem ruda zaczęła mu odpinać pasy przytwierdzające go do wyrka. To dlatego nie mógł się poruszać. Nie z powodu paraliżu. Po prostu był przywiązany do łóżka. Co to za barbarzyński kraj? Chyba nie był dla nikogo niebezpieczny? A może bali się, że mógłby spaść z łóżka i się potłuc? Tak sobie to tłumaczył. Kobiety chwyciły go z dwóch boków i przeniosły na wózek inwalidzki. Poczł, że strasznie mu się chce sikać. Jednocześnie zauważył, że został odłączony od cewnika. Siostry znały się na swej pracy bardzo dobrze. Wiedziały, że teraz powinny zaprowadzić go do toalety. Blondynka pchała z wolna wózek, a ruda w tym samym tempie prowadziła za nimi wieszak z kroplówką podłączoną wenflonem do jego lewego ramienia.

Gdy weszli do toalety, ze zdziwieniem spostrzegł, że siostry przenoszą go z wózka na muszlę klozetową w pozycji siedzącej. Wolałby jednak oddać mocz jak prawdziwy mężczyzna. Na stojąco. Już wystarczająco uwłaczającym był dla niego fakt, iż musiał tę intymną czynność wykonywać w obecności dwóch kobiet. Ale rozumiał, że to dla jego bezpieczeństwa. Co by było, gdyby stojąc upadł i się dodatkowo potłamał? Gdy strumień moczu przestał ciec, ruda podeszła do niego ze złożonym na cztery kawałkiem papieru toaletowego. Próbował jej czystą niemczyzną wytłumaczyć, że stolca tym razem nie było. Ale ku jego zdziwieniu, ręka z papierem powędrowała w stronę podbrzusza i dwoma pionowymi ruchami skierowanymi z góry na dół wytarła mu... cipkę.

Co?! Jak to cipkę?! Gdzie był jego członek?! Co oni mu zrobili?! Przecież był facetem! Wielu rzeczy nie pamiętał, łącznie z tym, jak się nazywał, ani dlaczego tu był, ale tego, iż był mężczyzną, był zupełnie pewien. Chciał to dokładnie obejrzeć. Szok dodał mu siły. Zerwał się z muszli klozetowej i wyskoczył jak oparzony z kabiny, by poszukać lustra. Było na korytarzu. Jednak wisiało zbyt wysoko, by dało się

zerknąć na narząd płciowy. Za to było umiejscowione idealnie, żeby mógł zobaczyć swoją twarz. I doznał kolejnego szoku. Tak, czuł dotykając twarzy, iż przez ten wypadek postarzał się bardziej, niż powinien. Jednak absolutnie nie spodziewał się tego, co ujrzał w lustrze. Był około sześćdziesięcioletnią kobietą. Miał siwiejące odrosty w kasztanowych włosach ułożonych w fryzurę typu tapczan. Niemiecka klasyka wśród kobiet tamtego pokolenia. Ilość zmarszczek na twarzy była tak ogromna, że nie umiał ich policzyć. Worki pod oczami, podwójny podbródek i zwisający w dół nos oraz uszy. Do dzisiaj był przekonany, że jest dwudziestoletnim chłopakiem. A okazał się być starą sześćdziesięciolatką.